BARTOSZ JANISZEWSKI

G R Z E S I U K. KRÓL ŻYCIA Styczeń 2018 r.

W każdej przeczytanej książce, staram się znaleźć coś dla siebie. Może to być wydarzenie, które szczególnie mnie wzruszy, może to być bohater, z którym chociaż na krótko się utożsamiam. Bywa, że tło powieści jest dla mnie czymś, co kiedyś widziałam, śniłam. Od szóstego roku czytam z pasją, przyznam, że wybór mojej lektury często jest przypadkowy. W ciągu ponad siedemdziesięciu lat czytania, zdarzyło się zaledwie kilka razy, że lekturę odrzuciłam, nie przeczytałam do końca, a nawet po „zaliczeniu" kilku kartek, odkładałam książkę, pod wpływem różnych emocji, począwszy od uznania jej za prymitywną, niegodną czytania, do złości, a nawet wściekłości, jeśli lektura godziła w moje przekonania, gdy wydawała się naiwna, lub nasycona np. wyuzdanym seksem. Tego nie lubiłam i nie lubię. Uważam, że w sferze intymnej, autor powinien pozostawić miejsce dla wyobraźni czytelnika, dla jego sposobu przeżywania.

Dziwny początek, jeśli chodzi o mój osąd, moją ocenę książki Janiszewskiego, tym bardziej, że nie przeczytałam żadnej książki samego Grzesiuka. Przeczytałam całą, bo będąc już prawie jedenaście lat członkinią klubu DKK, staram się sprostać zadaniu i czytać wszystko. Tylko raz, w ciągu tych lat nie uczestniczyłam w spotkaniu i tylko raz nie przeczytałam do końca książki /zaczęłam czytać/ .

Zaraz wszystko wytłumaczę. Otóż ta powieść, jest dla mnie jakby z innego świata! Nie należy rozumieć, że lekceważę głównego bohatera, czy uważam się za kogoś lepszego. Tak naprawdę, moje życie także nie było kolorowe; wojenne dzieciństwo, bieda , choroby, siermiężna peerelowska młodość, pracowite i pełne wyrzeczeń życie dorosłe. O co więc chodzi?

Świat czerniakowskiej ferajny jest mi zupełnie obcy. Alkohol i alkoholizm jest obrzydliwy. Moją dewizą życiową, było doskonalenie się, stąpanie, bodaj małymi kroczkami do przodu, zdobywanie wiedzy, ale bez podniet w rodzaju wódki, czy innych używek. Nie jestem ideałem, jestem zwyczajnym człowiekiem, może więc nie mam prawa odnosić się krytycznie do Grzesiuka ?

W końcu miał tylu przyjaciół i to z różnych sfer społecznych, był idolem dla tysięcy ludzi. Zresztą autor książki traktuje barda stolicy dość krytycznie, nie ukrywa jego wad i ubolewa nad tym, że nie walczył o życie .

Może ktoś powiedzieć, że to wszystko było skutkiem pięciu lat kacetu. Nie ! Stasiek już taki był wcześniej, jako dziecko, jako młody człowiek. Na pewno

przeżycie koszmaru obozów, było nieprawdopodobnym wyczynem. Jednak po wojnie, Grzesiuk miał dużo czasu, aby zmienić tryb życia . Cóż, wolał pozostać „chłopcem z ferajny”.

Czytając, szukałam w tekście czegoś, co zaakceptowałabym, jakiejś pozytywnej cechy. Miał takich cech sporo. Najbardziej fascynująca jest jego radość życia, co przy równoległej śmiertelnej chorobie wydaje się czymś nieprawdopodobnym.

Wreszcie , gdzieś w środku lektury, znalazłam coś, co przybliżyło mnie do Grzesiuka. Jego piosenki w stylu „Czarna Mańka” , czy „ Ulica Gnojna”, to nie ten rodzaj, którego słucham. Ale! Znalazłam piosenkę, która śpiewała mi mama, którą ja śpiewałam swoim dzieciom i wnukom, którą czasem, kiedy napada mnie smutek i zniechęcenie, śpiewam sobie . Jestem „grajkiem”, jak Grzesiuk. Samoukiem. Przygrywam sobie na pianinie i cichutko, żeby nie narazić się na kpiny sąsiadów, śpiewam:

„Pomnę dzieciństwa sny niewysłowne,
Baśń lat minionych wstaje jak żywa,
Bajki czarowne , bajki cudowne
Opowiadała mi niania siwa:
O złotym smoku, śpiącej królewnie,
O tym, jak walczył rycerzy huf,
A gdy kończyła płakałem rzewnie,
Prosząc : Nianiusiu, ach, dalej mów!
Mów dalej , mów dalej , mów jeszcze,
Aż usnę i dalej śnić będę,
Niech we śnie spokojnym wypieszczę
Złocistą , tajemną legendę…….”

Słowa te napisał Julian Tuwim, a ja kocham te piosenkę – kołysankę. To już wszystko. Mało o Grzesiuku , trochę o życiu.

*Maria Zarańska* – DKK Sandomierz